

## Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Technomesjanizm

Mesjanizm doby niepodległości jest o tyle przejmujący, że jest to pisanie podszyte strachem. Niepodległość może być chwilowym przebłyskiem, jakby długim powstaniem, które może za chwilę upaść – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Modernizacje tekst Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego.

Tadeusz hrabia Dzieduszycki to jeden z najbardziej oryginalnych myślicieli dwudziestolecia. To też jeden z najbardziej oryginalnych mesjanistów. Jego mesjanizm – nazywam go technomesjanizmem – łączy bowiem cechy, które niewiele mają wspólnego z obiegowymi poglądami na twórczość Mickiewicza czy Słowackiego, albo Trentowskiego czy Cieszkowskiego. Ci ostatni, dla wielu, zapewniali swoje książki fantazjami albo pustymi nawoływaniami do czynu, bez konkretnych wskazań, co robić. Dzieduszycki przychodzi po Brzozowskim, zaczyna z tego punktu startowego polskiej rewolucji konserwatywnej. W Brzozowskim wezwania do czynu osiągnęły najwyższy poziom egzaltacji – nie znajdują jednak ujścia. Pokolenie Legionów ziszcilo te mgławicowe nawoływania i wywalczyło niepodległe państwo. Polska ma swoją misję, uważa filozof, i to dziejowe zadanie może się załamać, jeśli Rzeczypospolita nie wdroży odpowiednich reform, jeśli nie przeprowadzi „rewolucji bez rewolucji”. Zaimprovizowane państwo musi stawić czoła wymaganiom, które stawia nowoczesność, inaczej przepadnie.

Przemija postać świata. Narody, które przyjmą formę odpowiednią do nowej epoki – będą trwać. Te, które wlec się będą z tyłu – czeka je ciężki los. Nowa era to era Ameryki. Europa nie potrafi uczyć się z tego wielkiego przykładu, bo jej myśli płaczą się w pojęciach należących do wieków ubiegłych, do cywilizacji przedprzemysłowej. W obcęgach Ameryki i Rosji (ta imituje, na swój, stepowy i despotyczny sposób, system amerykański) Europa będzie musiała przeobrazić się albo zostanie zgnieciona.

Wielka Wojna wytrąciła Europę ze stanu chwiejnej, pozornej równowagi. Rozbudziła na całym kontynencie szereg zjawisk i otworzyła ogniska zapalne, nie mogące doczekać się zwieńczenia – procesy powojenne nie wykryzalizowały żadnej stabilnej formy społecznej i ustrojowej, zdolnej podołać wyzwaniom nowych czasów[1]. Żaden drogowskaz nie wyznacza kierunku zmian, Europa idzie po omacku. Rytm życia zdecydowanie przyspieszył, a tu dąży się do utrzymania form wypracowanych przez Peryklesa lub Napoleona – kształtów politycznych już przestarzałych. Granice administracyjne i kulturowe Eurazji, jak pisze Dzeduszycki, odpowiadają „wiekowi dyliżansów”, a nie elektryczności[2]. Niedomaganie kontynentu bierze się z przywiązania do pozostałości cywilizacji agrarnej i jej typu ludzkiego, „sobiepana”, przekonanego, że sam, na własną rękę, potrafi rozstrzygać zagadnienia życia społecznego i gospodarczego. Taki profil psychiczny szkodzi najbardziej nam, uważa autor, bo Polakom brakuje doświadczenia „państwowo-twórczego”.

Nowoczesna technika potrzebuje odpowiedniej przestrzeni organizacyjnej i ekonomicznej, aby rozwinąć swój bieg. W ciasnych granicach starego świata jest skazana na kolizje. Dlatego Ford nie

otworzył fabryki w Niemczech, pisze Dzeduszycki - ze względu na archaiczne, krępujące ustawodawstwo. Właśnie Ameryka – i Ford, jakby emblemat tej epoki – wciela „Logos wielkoprzemysłowy”; Europejczyk jest przeświadczony, że jego wiedza to podstawa do decydowania o sprawach najważniejszych. Amerykanin, na odwrót, nawet jeśli jest wykształcony, nie czuje się na tyle kompetentny, aby w pojedynkę zawiadywać wielkim przedsiębiorstwem. Dzeduszycki cytuje tu Carnegiego, który miał powiedzieć, że zawsze szukał i słuchał mądrzejszych od siebie[3], i to przyniosło mu sukces.

Stany Zjednoczone wyrosły, jak pisze autor, na wyselekcjonowanych „europejskich drożdżach”. To cywilizacja oceaniczna, cywilizacja żeglarzy, dla których zdyscyplinowane współdziałanie stanowi podstawę przetrwania. Do Ameryki zjechali się najlepsi „synowie Kalwina, Bacona i Cromwella” - nie zaś zdemoralizowane elity feudalne – reprezentując inny typ psychiczny niż reszta Europy, byli w stanie zerwać z jej scholastycznymi naleciałościami. Bez przywilejów i klasowych ograniczeń, system amerykański wciąga energię imigrantów, zaprzęga siły przybyszów do wspólnej pracy, zapewniając ich, że na sukcesie skorzystają wszyscy, zgodnie z ideologią „równych szans”.

Podstawowy podział świata współczesnego, zdaniem Dzeduszyckiego, to rosyjskie imperium biurokratyczne kontra amerykańskie imperium ekspertów. Rosja sowiecka to przetrącone, zdeformowane Stany; Rosjanie chcą strząsnąć z siebie ciężar średniowiecza, wyrwać się ze stepu, wziąć rozbieg i skoczyć w nowoczesność. Koszty są ogromne – USA to zaprzeczenie tej krwawej walki bolszewików, to zrównoważona, miarowa ekspansja. Nie knut, strach przed czekistami, ale „teamwork”, „zestrojenie energicznych sił, szybkości działania i pomysłowości, czyli dodatnich stron indywidualizmu z dodatnimi stronami kolektywizmu,

to jest coraz subtelniejszym podziałem pracy i coraz ściślejszym myśleniem kategoriami obiektywnymi (cyfrowymi)”[4]. Dobór metod działania i jednostek je wykonywujących ustala sztab specjalistów i wypróbowanych praktyków, studiujących sposoby jak najskuteczniejszego wykorzystania dostępnych środków w celu otrzymania jak najlepszych rezultatów. Dzeduszycki stawia przed nami obraz nowoczesnej armii, aby dobrze uzmysłwić, na czym polega ten nowy rodzaj zarządzania. Na dowódcy spoczywa ciężar decyzji, lecz otacza go sztab doradców, dzięki którym ogarnia szerszą wizję swojego położenia; doświadczenie wojenne wyłoniło tu nowy typ organizacji politycznej i gospodarczej. W *Robotniku* Jünger stwierdza to samo.

Ameryka wytworzyła pojęcie „standardu”. Europejczykom kojarzy się ono z „mechanizacją życia”; samo to skojarzenie świadczy, zdaniem Dzeduszyckiego, o dekadencji Europy. Ten termin nie wiąże się wyłącznie ze zjawiskami natury technicznej czy przemysłowej, sięga dalej, bo dotyczy norm życia zbiorowego w ogóle, ram zbierających energię społeczną. W tym ujęciu Chrystus, Konfucjusz, Likurg czy Justynian, wreszcie Taylor czy Hoover to wynalazcy pewnych zespołów życiowych norm: moralnych, prawnych, komunikacyjnych, administracyjnych etc., etapów na drodze do maksymalnej wydajności. Układa się to w filozofię przyrody; kolejne formy życia, wreszcie formy życia zbiorowego, muszą przejść surowy egzamin skuteczności i wydajności. Te, które trwonią energię, nie potrafią mobilizować sił społecznych w celu umocnienia swojego bytu, przegrywają walkę i trafiają na śmietnik historii. Inne, sprawniejsze, ciągle ulepszają normy własnego życia i rozszerzają swoje panowanie. Stany Zjednoczone przedstawiają sobą nowy szczebel ewolucji, wydajniejszy niż model Eurazjatycki. Łączy on fachowców i ekspertów („czysty rozum”, pisze autor po kantowsku) oraz zainteresowane przedsiębiorstwa i przedstawicieli państwa („rozum praktyczny”)[5].

Ta fordystowska wizja cywilizacji odcina się od liberalizmu i socjalizmu. Pierwszy przekonuje, że społeczeństwo wystarczy puścić luzem, a wszystko samo się jakoś ułoży. Z kolei dla socjalizmu społeczeństwo to jedna wielka fabryka pod dyktatorskim nadzorem. „Poglądów dyletanckich i autokratycznych może być w każdej sprawie bezmiar, pogląd istotnie standardowy, tj. wynikły z odpowiedniej metodycznej procedury najkompetentniejszego intelektu naukowego i praktycznego, jeden tylko”[6]. Europejski punkt widzenia uległ zniekształceniu, nie dostrzegamy, że amerykańskie „standard living” to nie nowa próba skoszarowania społeczeństwa w rodzaju Bismarcka. Tam rządziła subiektywna wola rządzącego, jego intuicja, natomiast tutaj kierunek nadają zespoły ekspertów i fachowe analizy. Ameryka stanowi dowód na to, że indywidualną inicjatywę można skoordynować z wielkimi zamierzeniami w taki sposób, aby wielkie zamysły nie bruździły pomysłowości jednostek, ale raczej zbierały ją w jeden wysiłek.

Dzieduszycki szkicuje pobieżnie swoją historiozofię. Skupiska ludzkie, na pograniczu świata zwierzęcego, budują układy społecznej. Te, które są zdyscyplinowane i wzmagają swoje szanse w walce z przyrodą, zdobywają sobie czas wolny na „czynności luksusowe”: powoli wyłaniają się takie zjawiska, jak mity, legendy, tańce i obrzędy – staną się one następnie podstawą filozofii, prawodawstwa i religii. Dzieduszycki przywołuje Le Bona, twierdzącego, że jakość światopoglądów decyduje o życiu społecznym, a ich zmiany równają się zmianom historycznym. Grecy, w swoim okresie heroicznym, byli realistami. Ten realistyczny ideał to „kalokagatos”, realizujący się w „człowieku przedstawiającym możliwą pełnię rozwojową, surowym, własnym treningiem wyprodukowanych władz fizycznych, umysłowych i moralnych, wzajem zharmonizowanych, a ożywiony ambicją sukcesów

realnych z jednej strony, wybitną przewagą zaś instynktu patriotycznego ponad instynkty czysto indywidualne z drugiej”[7]. Typ helleński, klasyczny realista, oddaje się konkretnej pracy społecznej, zmierzającej do powiększenia potęgi państwowej i narodowej, nie rozdrabnia się w abstrakcjach, nie degeneruje w epikureizm (dzisiaj: hedonistyczny, kosmopolityczny permissywizm). Utrzymuje cywilizację na mocnym, rzeczywistym fundamencie, a nie na filozoficznej mgle. Odrodzeniem takiego profilu ludzkiego jest, w oczach Dzieduszyckiego, Ameryka i Włochy Mussoliniego.

Nie można jednak dopuścić, aby Polska bezmyślnie imitowała wzorce włoskie albo amerykańskie. Takie naśladownictwo, odruch zapożyczania się na Zachodzie, bez uwzględnienia warunków polskich, ich odrębnego charakteru, przynosiło nam zgubę i teraz też może zaszkodzić. Polska musi wybrnąć z kryzysu własną drogą. To nie zwalnia z uważnego badania przykładów zagranicznych. Dzieduszycki chce tu wypośrodkować nasz stosunek do „cudzoziemszczyzny”: nie imitować, ale podpatrywać i wyciągać wnioski. Jak wyrwać się z opłakanego położenia? Polacy muszą dokonać heroicznego wysiłku gospodarczego: spleść państwo i społeczeństwo, aby razem odwrócić niekorzystne dla nas tendencje, aby utrzymać ekonomiczną niezależność. Nie dokona się tego bez reform politycznych.

Po pierwsze, należy uniezależnić rozwój państwa od partii. Dzieduszycki chce ukrócić nie tylko „sejmowładztwo”, lecz przede wszystkim skupić życie społeczne poza terenem wyniszczających sporów, podsycanych przez polityków, jątrzących „walkę klas” - na wspólnej pracy produkcyjnej. Wewnętrzne podziały i napięcia polityczne trwonią dziś zbyt wiele energii, osłabiają państwo, które w dobie obecnej potrzebuje związania wszystkich sił w jednym celu.

Najpierw trzeba usunąć demagogię wojen klasowych, rozdzierającą kraj. Propaganda socjalistyczna i marksistowska błądzi, gdy mówi, że interes jednostki realizuje się w interesie klasy, do której przynależy. Jej interes realizuje się wtedy, gdy całość, której jest składnikiem, dobrze ze sobą współpracuje, przynosząc – w takim zgodnym współdziałaniu – długotrwałą korzyść. Bijatyka klas prowadzi do krótkotrwałych zysków kosztem całego, narodowego organizmu, który, wyczerpany, w końcu zapadnie się, na szkodę wszystkich. „Interes własny danej jednostki przewodniej i najbliższego jej otoczenia, najsolidniej i najpoprawniej prosperuje nie w drodze wyzysku danego środowiska społecznego i chwilowej przewagi, lecz odwrotnie, przez świadczenie na rzecz tegoż środowiska większych i trwalszych przysług materialnych i kulturowych, niż potrafią to skutecznie inne, konkurencyjne jednostki, grupy, organizacje”[8]. Dzeduszycki przyłącza się tutaj do światopoglądu ekonomicznego nazywanego „solidaryzmem”. Gospodarstwo narodowe stanowi jedność i szarpanie się jednej jego części z drugą, krzywdzi wszystkich, bez względu na przynależność klasową czy polityczną.

Higiena pracy państwa wymaga w pierwszej kolejności oczyszczenia go z polityków, ludzi z nadania i uzupełnienia kadr pod kątem wypróbowanych specjalistów. Decyzje polityczne nie powinny być wynikiem jednostkowej woli, lecz stanowić efekt wypracowany na zebraniach ekspertów w danej dziedzinie. Chodzi o to, aby skrzyknąć wszystkich inteligentów – stać się nagle ślepym na partyjne barwy – i skrzyżować ich wysiłki w „pracy państwowo-twórczej”. Tę część swojego pomysłu Dzeduszycki nazywa „elityzmem”. Nie ma tu na oku powstania „republiki profesorów”, ale zahartowanych w pracy zespołów specjalistycznych. Ustrój, jaki zaleca Dzeduszycki – zgodnie zresztą z wieloma ówczesnymi debatami nad konstytucją – to ustrój prezydencki, z wyraźnym zawężeniem roli Sejmu. Senat ma się składać

z przedstawicieli inteligencji zawodowej, z przedsiębiorców, z najwyższych dostojników Kościoła i przedstawicieli organizacji kulturalnych, tak, aby odzwierciedlał siły, które pracują dla Rzeczypospolitej.

Dzieduszycki postulował powołanie „Centrum Wielkich Reform”. Piłsudscy, twierdził, byli ludźmi czynu, nie mieli usposobienia niezbędnego do pracy koncepcyjnej. Nie jest to zarzut, bo to Legiony wywalczyły niepodległość, taki typ charakteru był konieczny; teraz jednak potrzeba zrównoważenia tych pierwiastków – czynu i myśli. Pisarz dopomina się o nowy typ piłsudczyka-myśliciela. Ufa, że pod opieką Rydza-Śmigłego taka praca intelektualna dla państwa stanie się możliwa. Znowu podnosi kwestię wytworzenia nowego ustroju społecznego, łączącego realizm i solidaryzm, „etatyizm twórczy”, nie prohibicyjny i prewencyjny. Polska musi wyrwać się z totalitarnego uścisku i dokona tego jedynie przy pomocy nowej formy polityczno-społecznej: „każdy typowy umysł polski i rzymski głęboko zareagował na manifestację wrodzonego nam geniusza łączenia, na budzenie najlepszych stron duszy ludzkiej, ujawnienie pogardy dla metod przypominających w sąsiedztwie tresurę zwierząt i dla poglądów tchnących typowym wschodem, lub doktryną spekulacyjną, pozbawioną realnych i pozytywnych legitymacji”[9].

Mesjanizm doby niepodległości jest o tyle przejmujący, że jest to pisanie podszyte strachem. Niepodległość może być chwilowym przeblyskiem, jakby długim powstaniem, które może za chwilę upaść. Polakom nic nie jest dane na stałe, muszą ciągle podtrzymywać w sobie ducha bohaterskiego, napinać swoją wolę i koncentrować całą energię, aby nie utonąć w kipieli dziejów. Świadomość, że nie można tracić czasu, bo nie wiadomo, ile go zostało – tutaj mesjanizm kojarzy się z

katastrofizmem, poczucie misji z przecuciem nieszczęścia. Dlatego historyczne analogie ciągle nawracają. Dzieduszycki ostrzega, że znów popadliśmy w niemrawość, jak przed rozbiorami, przystaliśmy na niedopracowaną Polskę, pełną niedociągnięć. Albo zbudujemy silny organizm państwowy, albo wydamy na siebie wyrok śmierci – ta myśl go prześladowa i gorączkowo wydaje kolejne broszury, aby nakłonić Polaków do historycznego rachunku sumienia i wspólnej pracy. Przed rozbiorami pozostawaliśmy na uboczu głównych prądów intelektualnych, nie docenialiśmy tego, co działo się zagranicą – zabrakło nam namysłu nad współczesnością. Kiedy było już za późno, wokół „króla-filozofa” skupił się kwiat polskiego intelektu, „powstało centrum wielkich reform, szybko doganiających i przeganiających osiągnięcia światłego Zachodu” [10]. Dzieduszycki chciałby, aby u boku Rydza-Śmigłego zebrała się intelektualna elita narodu, umysłowa awangarda zdolna nadrobić straty - trzeba przestać zbierać „wdowi grosz” na armaty, ale postawić na wysiłek koncepcyjny, bo zaawansowanie myśli technicznej i organizacyjnej przełoży się na potęgę państwa i jego obronność. Pisarz wierzy, że taka wielka, polska mobilizacja mogłaby nawet powstrzymać wojnę – przynieść nowy „pax romana”, dzięki któremu Polska odzyska „duchowe przodownictwo” - która grozi Europie, temu „klubowi samobójców”, jak się wyraża [11].

Nie ma powrotu do liberalizmu XIX wieku. Nie można jednak naśladować ani Niemców, ani Rosjan, ich hiperbiurokratycznego „totalizmu mechanicznego”, zwieńczonego absolutną tyranią jednostki. „Dalekobieżnie silna struktura skomplikowanego totalizmu organicznego (antybiurokracja), to pospólna meta dalszego rozwoju rewolucyjnego, wielka, pełnowartościowa synteza XX wieku, ustrój władczo-demokratyczny, korporacyjno-planowy, wysoce unaukowany i uspołeczniony, a jednocześnie zwarty, sprężysty i produktywny – przy tym kryjący w sobie mocną tendencję rozrostową na skalę

ogólnokontynentalną (*pax europeica*) i światową, wznawiając i kontynuując rzymski geniusz polityczny, powiązanie wielkodusznego z praktycznym”[12].

W 1939 r. Działuszycki woła o „wielki zryw narodu” jeszcze głośniej, coraz bardziej rozpaczliwie. Wyrażnie za to artykułuje misję dziejową Polski. Polacy, mówi, to naród pionierów, naród wielkiego rozmachu; to my stworzyliśmy Imperium Jagiellońskie, zrzeszające różne narody, nie podporządkowując jednych drugim. Ku takim federacjom, zdaniem autora, idzie ludzkość, i Polska podjęła za Jagiellonów dzieło rzymskie – nazywa je *pax jagiellonica*[13]. Totalitaryzm niemiecki i sowiecki zmiażdżą Europę Środkową, zniszczą słowiańszczyznę, tradycyjnie szukającą polskiej opieki. Wielkie dziejowe zadanie Polaków to wymyśleć trzecią drogę, ani hitlerowską, ani sowiecką, która wprowadzi w nowoczesność – na jej czoło – nie tylko Polaków, ale też wszystkich Słowian. Trzeba podjąć się tej misji, porzuconej przez cofającego się z Rosji Żółkiewskiego. Budowa nowego, rzymskiego ładu spada na nasze barki, bo nie tylko już dysponowaliśmy inicjatywą historyczną, lecz jesteśmy „najbardziej rzymscy spośród Słowian”. Działuszycki sądził, że tą wizją zainteresują się Amerykanie i Anglicy, i wspomogą polskie ambicję szczodrymi kredytami. Kilka miesięcy później weszli Niemcy.

Gdy wybuchła wojna Działuszyckiego pojмали Sowietci i zawieźli aż na Łubiankę. Z Rosji wyszedł razem z Andersem. Rozpacz jego kolejnych wezwań – bo ciągle, bez względu na przeciwności, wydaje swoje broszury – do zrywu narodowego, do krucjaty antykomunistycznej pod wodzą Polaków i papieża, albo pomysł, aby Jerzy VI został obwołany królem wszystkich krajów komunistycznych i wypowiedział wojnę Rosji, narasta i czasem ociera się obłąd. Myśl Działuszyckiego zrywa z mesjanistyczną rutyną; konkretne propozycje poprzedzają drobiazgowo

analizy ekonomiczne Stanów i faszystowskich Włoch, rozważania o ustroju dla Polski - przegląd stanowisk konstytucjonalistów i publicystów politycznych. Mesjanizm krzyżuje się tutaj z technokratyzmem; nawet jeśli większość propozycji jest już nieaktualna, to dowodzi tego, że technomesjanizm nie był pustosłowiem poetów, lecz pracą żywej myśli nad współczesnością. Technomesjanizm Dzieduszyckiego stanowił osobne oblicze polskiej filozofii narodowej – jej projekt wprowadzenia Polski w nowoczesność.

[1] T. Dzieduszycki, *Próba syntezy współczesności: Roosevelt, Stalin, Mussolini: (indywidualizm kolektywizujący kolektywizm indywidualizujący): u podstaw nowego dziejów porządku*, Komitet Przygotowawczy Rady Głównej Badań, Warszawa 1934, s. 39.

[2] Tamże, s. 42.

[3] Tamże, s. 53.

[4] Tamże, s. 88.

[5] Tamże, s. 100.

[6] Tamże, s. 104.

[7] T. Dzieduszycki, *Teoria ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego*, F. Hoesick, Warszawa 1927, s. 28.

[8] T. Dzieduszycki, *O zawodowy ustrój państwa i nowoczesne podstawy jego sprawności. Solidaryzm-elityzm*, F. Hoesick, Warszawa 1928, s. 77.

[9] T. Dzieduszycki, *Centrum Wielkich Reform: dozbrojenie umysłowe, wielki zryw Polski, walka o niepodległość*, Zaczyn, Warszawa 1937, s. 4.

[10] Tamże, s. 5.

[11] Tamże, s. 7.

[12] Tamże, s. 15.

[13] T. Dzieduszycki, *Ruch Jagielloński młodych i duchem młodych. Wielki zryw narodu*, Gebether i Wolff, Warszawa 1939